

Tornado 6

Cóż, muszę przyznać, że skończyły mi się pomysły i na koniec dnia pies pokonał mnie swoją żelazną konsekwencją i sprytem. Definitywnie zrezygnowaliśmy z umieszczenia go przy budzie, a zresztą i tak pewnie po jednym dniu bym zmiękła, zatem jakoś przełknęłam tę sromotną porażkę.

Skoro plany z budą okazały się fikcją, trzeba było wdrożyć plan B. Czyli regularne spacery oraz docelowo, pobyty psa w ogrodzie. Jeszcze raz dokładnie sprawdziłam szczelność ogrodzenia, mąż przymocował obłuzowaną sztachetę i nasze życie pomału zaczęło wracać do normy. Dzieci zaaklimatyzowały się w szkole i dumnie puszyły się przed całą klasą, że ze szkoły odbiera je mama z psem. Tornado swoim cielecym spojrzeniem i poczciwym pyszczyskiem na wejściu obłaskawił srogą panią woźną, i jako jedyny czworonóg w historii owej szkolnej placówki mógł swobodnie wchodzić nawet do szatni, a pani dyrektor powitała nas słowami „Ojej, jaki śliczny piesek!” Obkoczony przez rzeszę dzieciaków, szczęśliwy wdzięczny się jak gwiazdor na scenie i z dnia na dzień zyskał sobie rzeszę popleczników, którzy za nic w świecie nie chcieli mi uwierzyć jaki z niego cwany numer.

Jako że, w końcu otrzymał identyfikator z numerem mojego telefonu, choć właściwie to nie wiem po co, bo większość mieszkańców dzielnicy, po ostatniej akcji zna mój numer na pamięć, poza spacerami, mógł wreszcie zaznać nieco swobody w ogrodzie. Ja również, ponieważ Tornado upatrzył sobie we mnie swoją opokę i zaczął chodzić ze mną nawet do toalety. Nie odstępował mnie na krok, a mnie pomału zaczęły dopadać pierwsze oznaki manii prześladowczej. Po kilku dniach moja psychika siadła. Poczułam się śledzona, osaczona i inwigilowana przez psa, który skutecznie wtargnął w moją życiową przestrzeń ograniczając mi tlen i swobodę funkcjonowania. Na szczęście wyzdrowiał, zaliczył już

większość szczepień i można było pomyśleć o kastracji, ale cóż, musiało jeszcze minąć kilka tygodni kwarantanny.

Pewna, że Tornado już się do nas przyzwyczał, wypuściłam psa do ogrodu a sama zasiadłam z komputerem na tarasie, żeby w końcu trochę popracować. Minęło może pięć minut, jak doszło mnie szczekanie psa. Tylko niech mi kto powie, jakim cudem ten gad znalazł się w ogrodzie sąsiada? No jasne. Kompostownik. Pies sobie wskoczył, później przez siatkę i sruu... do sąsiadów. No pięknie. I co dalej? No jak to, co? Zagnałam psa z powrotem do domu i przystąpiłam do akcji przeniesienia kompostownika w jakieś miejsce bardziej oddalone od ogrodzenia. Ale to nie takie proste, bo do tego potrzeba było przynajmniej Goliata, by ruszył toto z miejsca, więc zmobilizowałam męża do pomocy. Kompostownik ani drgnął, więc nie było innego wyjścia jak podwyższyć w tamtym miejscu ogrodzenie. Klasyka. Castorama i do dzieła. Do wieczora parkan został skutecznie podwyższony. Nie ma siły, żeby go przeskoczyć choćby i o tyczce, więc pies, po raz kolejny tego dnia, wylądował na próbę w ogrodzie. Tę próbę zaliczył pozytywnie.

W międzyczasie przyszli do nas znajomi, Tornado zaprezentował się jak urodzony showman, a oni na wieść o jego wyczynach spojrzeli na mnie jak na wariatkę. Że co? Niemożliwe, taki słodziutki, malutki piesio? Przesadzasz, kobieto, przesadzasz...

No tak. Nie sądziłam, że kiedyś dojdzie do tego, że ludzie przestaną wierzyć nam, tylko psu, ale Tornado właśnie wyraził chęć wyjścia na zewnątrz po raz kolejny. Oczywiście cały czas czujnie nadstawialiśmy ucha, czy aby nie szturmuje świeżo zamontowanych paneli przy kompoście, ale na szczęście nic takiego się nie stało. Nareszcie odetchnęliśmy z ulgą.

Tak, do chwili, gdy kolega nie wyszedł do ogrodu na papierosa.

– Słuchajcie? A dlaczego wasz pies biega u sąsiadów?

No tak, śmietnik. Tu na szczęście nie trzeba było już żadnych akcji specjalnych i dodatkowych wydatków. Wystarczyło tylko

odsunąć kubeł na śmieci od płotu. Najpierw odsunęliśmy o metr. Po chwili namysłu, o dwa. Po czym spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo i na wszelki wypadek schowaliśmy trampolinę do garażu.

Znajomi chyba w końcu uwierzyli 😊